KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW: PRZYJ: SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW: UPIĘKSZENIA·M: KRAKOWA



REDAKCYA·I·ADMINISTRACYA
KRAKÓW·PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 7. 1. WRZEŚNIA 1911 R.

NR.. 7 — 1911. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 4. 1. WRZEŚNIA.

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

MUZEUM NARODOWEGO, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH I TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·—
Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

Z PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH.

SZTUKA I RZEMIOSŁA.

Tysiąc lat historyi Polski, a zaledwie lat kilkadziesiąt usiłowań stworzenia polskiego malarstwa, a ledwie lat kilkanaście wysiłków, by dać fundamenty polskiej rzeźbie — oto daty, które wyraźnie, dobitnie mówią o niedojrzałości sztuki polskiej, o braku tradycyi i zdrowej myśli przewodniej, o jej niepełności, o jej niedoskonałości. Czyliż nie jest dziwnem, tak bardzo dziwnem, że ten naród w ciągu tysiąca lat nie potrzebował, nie chciał nawet sztuki?! Przecież w najoświeceńszym, złotym wieku, jeden z polskich mężów, obyty z kulturą zachodu, Łukasz Górnicki skreśla w tłomaczeniu niektóre ustępy Castiglione'a, twierdząc, że sztuki piękne są wcale niepotrzebne polskiemu szlachcicowi. I mamy dziwny fakt, fakt wyjątkowy, że był naród bez sztuki! Przychodzą do niego obcy twórcy i budują mu świątynie dla jego modlitw, wznoszą zamki dla jego obrony; domy, pałace, miasta tworzy obca ręka niemca, włocha, francuza.

Minęła Grecya, a jednak kolumna dorycka czyni bezustanne podboje, trwalsze i świetniejsze od zwycięstw Aleksandrów, Cezarów; — z tamtych został dym sławy, a w kolumnie doryckiej Grecya ciągle żyje i panuje! Po dawnych państwach Assyryi i Persyi legendy zostały, a odkryta przez chciwych handlarzy perska kruża więcej mówi o geniuszu jej twórców, więcej zadziwia i działa, niż blade cienie Waterloo i hiszpańskich armad. Po tysiącach lat żyje zwycięski znak rytmu, ornament grecki i egipski, i nawet najtępszy kamienicznik umieszcza go na dochodowej kamienicy, nie wiedząc skąd on rodem?

Naród jest tyle wart, co warta jest jego sztuka; ona mówi o jego żywotności i o jego upadku. W sztukę może naród zakląć nieśmiertelne siły i dać jej wieczną młodość — tak uczyniły Grecya i Egipt, i wiecznie żyją i wiecznie są młode.

Czy Polska, która w przebiegu historyi pokazała niechęć do sztuki, dała i dowody niezdolności do sztuki? Nie. W ciągu wieków miała twórcę, największego twórcę polskiego, lud. Sztuka przychodziła z zachodu i południa, sztuka pełna dojrzałości, bujna, bogata, czasem pełna przesytu, często przekwitła i tu krzyżowała się z prymitywnym pracownikiem, chłopem polskim, polskim rzemieślnikiem, mającym zasób wiary i religijności, jakiej nie miał częstokroć artysta cudzoziemiec, mającym w krwi tradycyę słowiańskich gontyn i świątnic, wyszkolonym na budownictwie miejscowem, drzewnem. Te dwa prądy się krzyżują bezustannie od najdawniejszych czasów i dają polski gotyk, polski renesans, czynią wieżyce maryackie odmiennemi od innych wież, dają odmienne piętno kościołom, bożnicom, spichrzom, domom — obcy mistrzowie rozsnuwali tęczę zachodniej sztuki, a domorosły rzemieślnik wplatał w tę tęczę prasłowiańską, polską nutę.

Ileż żalu budzić musi odbiegła legenda złotego wieku Zygmuntów, wieku Kochanowskiego, kiedy i sztuki plastyczne zdawały się wzrastać i naradzać... Mieliśmy w ludzie zaśpiew sztuki, nie mieliśmy jednak w klasie przodującej zrozumienia potrzeby sztuki.

Sztuka wykwita z rzemiosł; jest ona zasadniczą potrzebą doskonałości, która musi towarzyszyć wszystkim objawom ludzkich czynów. I wtedy, gdy człowiek pracuje, jak wtedy, gdy spoczywa, gdy je, śpi, modli się — nie może on być bez pożądania, by przedmioty jego pracy, jego czynu, myśli, modlitwy miały wyraz jak najdoskonalszy. I gdy osięgnie pewną formę, musi pożądać kształtu jeszcze doskonalszego, inaczej w bezruchu, w bezczynie zaczną zdobyte cuda marnieć i miast postępować cofa się, zamiera. Ten pierworodny instynkt doskonałości każe zdobić stoły, stołki, łyżki, każe malować ściany domu, pisać rytmicznym ornamentem jajka, garnki i misy, każe zdobić miecz i pług, każe dla bóstw szukać form niecodziennych.

Historya wykazuje, że każdy styl wyrastał na tem podłożu, tam miał zalążki, nim urastał w nadziemnego olbrzyma. I naodwrót, gdziekolwiek nagłym wybuchem, nie mając korzeni w ziemi, powstała sztuka, tam przy najpotężniejszych wysiłkach nie stworzyła stylu: nawet Michał Anioł ze swoją huraganną, nadziemną burzą nie ostoi się przy posągu greckim; za Michałem Aniołem stoi jedynie —

Michał Anioł; za posągiem greckim lub egipskim stoi naród w odwiecznej pracy myśli i uczucia; każdy jego twórca stawał na wzniesionych przez pracę wieków kolumnach i nowe tworzył. W sztuce niczego gwałtem stworzyć nie można. Sztuka ma niezłomne prawa budownicze, tak, jak prawami budowniczemi rządzoną jest natura, a naszem zadaniem winno być zawsze poznawanie tych praw.

Znamieniem upadku naszych czasów jest brak zdrowia, brak uporządkowania zadań i celów, zamieszanie pojęć i anarchia. Nie rozumiejąc historyi sztuki, nie umiejąc rozróżnić błędów i zalet, nie zdając sobie sprawy, że nieraz nawet rasowy geniusz mógł błądzić, nieraz całe życie błądzić i mylić się, dzisiejsza sztuka jest częstokroć obrazem niezawsze czystych odblasków dawnych pojęć, dawnych sztuk, bez ich siły i potęgi. I objawia się to przedewszystkiem w tem, że gdy dawniej (ale to było dawno), sztuka była bezwzględną potrzebą doskonałości, gdy potrzeba tej doskonałości towarzyszyła w każdym czynie, w każdej sprawie, dziś wydaje się, że właściwie sztuka jest często albo niepotrzebna, albo brak jej świadomości, brak celowości.

Rokrocznie popełniane bywają dziesiątki tysięcy »martwych natur«, a miasta ciągle szpecą odstraszające szyldy też z »martwemi naturami«. Czyż szyld nie może być dziełem sztuki? Czyż śliwki, grusze, cytryny, jabłka i t. d. nie są doskonałym tematem dla malarza, który miałby wspaniałe zadanie utrzymania zespołu z architekturą?

Wnętrza (na płótnie w złotej ramce) są pełne naczyń, przedmiotów o wyszukanych barwach — czy jednak wiele spotkamy współcześnie wykonanych pięknych talerzy, mis, pięknych stołów, krzeseł, łóżek, odrzwi, pięknych tkanin, pięknych wazonów?

Statystyka europejska powie, że rokrocznie powstają miliony płócien zamalowanych, ale przechodząc przez tysiące mieszkań, rzadko znajdziemy pokój, gdzieby jeden lub dwa kolory ścienne były harmonijnie dobrane tak, by sprawiały widzowi radość i dawały mu wypoczynek. W stosunku do ogromu wydanej energii nie znajdziemy odpowiedniego rezultatu. Same wystawy mające gromadzić piękno, są obrazem bezcelowości, w nieładzie, jak u handlarzy starzyzny, zgromadzonych na kupę sprzeczności.

Od szeregu lat ożywił sztukę prąd nowy, powstały hasła »sztuki stosowanej«.

W samej zasadzie tkwi fałsz i stąd wynikają błędy. Co to znaczy »sztuka stosowana«? Czy znaczy to, że sztuka (»czysta«) ma się zniżać do dnia powszedniego i przystosowywać się, przykrawać się wedle potrzeby? Rezultaty pokazują, że nie o samą nazwę tu chodzi. Fałsz odróżniania sztuki »czystej« od »stosowanej« panuje w całej Europie i możemy to sprawdzić, zacząwszy od polskich, skończywszy na francuskich wystawach.

Najwyższy cud sztuki, świątynię Pestum zrodziło natchnienie narodu, który swój styl ziścił w tem dziele. Pracowała na to wieki jego sztuka, jego religia. Gdy jednak weźmiemy kolumnę dorycką, widzimy, że jej pramatka była zwyczajną kolumną drewnianą, podpierającą zrąb chaty. Grek pracował nad nią, rozwijał jej cudowną, zwięzłą doskonałość. Pierwsza kolumna narodziła się z potrzeby, zrodziła ją logika, stworzyło twarde ramię pierwotnego tubylca. Dzisiaj jak legenda, błąka się dorycka kolumna i czaruje wszystkich, ale czyż jest jeden kościół, pałac, jedna budowa, gdzieby była w swej pierworodnej świetności, w swej niedoścignionej wielkości stylu? Wielkie formy dokonane, powtórzone, a niezrozumiane — nie będą harmonią w dawnej potędze, lub wcale nią nie będą.

W przeciwieństwie do sztuk, które stworzyły style, dzisiejsza sztuka nie kieruje się celowością pracy i choć dzisiejsze czasy są pod znakiem odrodzin sztuki, fałszywe jej pojmowanie mąci te odrodziny. Zamiast poczynać od zasady, aby każdej rzeczy i sprawie nadawać piętno doskonałości w ramach ich celowości, ich przeznaczenia, ich użytkowości, dziś przeważnie sztuka »czysta« raczy się zniżyć do dnia codziennego, do sztuki »stosowanej«. W tem fałsz. Zstępując do sztuki ludowej i biorąc jej motywy, zastosowuje je gdzieindziej i odbiera zupełnie ich celowość. Tak się n. p. rozwinęły kogutki i malowanki krakowskie, zdjęte z ścian chałupy krakowskiej. Niemcy, gdzie tylko mogą wpakowują esy i floresy secesyjne, nie patrząc na to, że nie są one zgodne z używanym materyałem i przeznaczeniem przedmiotu. Francuzi eksperymentują i wszystkie możliwe i niemożliwe motywy najróżniejszych sztuk »przystosowują« do szaf, kanap, stołów, lamp i t. p. Gdziekolwiek spojrzymy, rzadko zobaczymy dążenie wprost do celu. Wszędzie jest usiłowanie dania nadzwyczajnej, niecodziennej, odmiennej formy i w pogoni za oryginalnością tracą z oczu cel istotny. Celem łóżka, stołka, stołu jest przedewszystkiem być wygodnem łóżkiem, stołem, stołkiem, lampą. Cóż jest wart dany przedmiot, jeśli każda zużyta forma, każdy kawałek nie służy jego celowi?

Co więcej, i tu jest sprawa istotna, że linie budujące dany przedmiot, już z góry określają możność takiego czy innego zdobnictwa przedmiotu. Tak w najdrobniejszym przedmiocie użytkowym, jak w największej świątyni nie może zachodzić rozbieżność linii — muszą się one zgadzać i z siebie nawzajem wypływać, musi być *koordynacya linii, zgodność linii.*

Stąd szczytną wielkość sztuk starożytnych — ich *celowość.* Czy budowali świątynię, czy wazę, czy stołek — szli oni za istotnym charakterem i celem przedmiotu i tylko w tem się skupiali.

Dlatego kogutek z ornamentem ściennym i to typowo ściennym z chałupy krakowskiej lub typowa wycinanka z papieru, stosowane sztucznie do najróżnorodniejszych przedmiotów będą sztucznymi — gdy tymczasem takie, jakie są, bez »przystosowań« są doskonałe, bo wynikłe z charakteru, materyału i przeznaczenia swojego.

Lecz nie o same wycinanki i kogutki polskie, czy francuskie chodzi, każda, ale każda forma wzięta z jej właściwego środowiska, forma wyrwana i pozbawiona celowego przeznaczenia i zastosowana gdzieindziej, będzie się mijała z celem, będzie fałszywą.

Przypomnijmy sobie cudowne kraty żelazne dawne i najdawniejsze, a obecne, tak wyrabiane we Francyi, Niemczech, jak i u nas. W starej kracie jest nadzwyczajna miara kształtu, każdy kawałek żelaza służy do wzmocnienia kraty, tak, że nawet wiązadła, łączące poszczególne części, są rozłożone w równym, rytmicznym odstępie i tworzą ornament. Dzisiejsze kraty są czemś nawskroś przeciwnem.

Robić ornament »oryginalny«, czemś rzucający się w oczy — to jest zadaniem, a nie krata. Imitacye z natury liści i kwiatów i przylepianie ich częstokroć zapomocą śrubek do głównych sztab — oto praca, gdzie się o wszystko rozchodzi, a nie o istotę przedmiotu.

Na talerzach ornamenty, wzięte z najzupełniej innych materyałów i przedmiotów, jakby okrągła linia talerza nie ograniczała pewnych możliwości. Łóżka, stoły, stołki, odrzwia — zda się, jakby pozamieniały z sobą części konstruktywne lub skądinąd je pożyczyły. I tak dalej.

Brak celowości — to znamię dzisiejszych wysiłków. Zastanawiajmy się nad tem, bo to znamię jest nazbyt wybitną różnicą od czasów, kiedy sztuka była społeczeństw taką istotą i potrzebą jak i religia.

Samozadowolenie i ta błoga beztroska o ważne sprawy powodują, że nasze społeczeństwo postępuje w tyle za innymi narodami, które czynią i choć się mylą — czynią! czynią! U nas mamy tylko wysiłki jednostek.

Sztuka musi być wszędzie, musi towarzyszyć czynom jednostek i społeczeństw i nadawać im znamię doskonałości. Fałszem i omyłką minionych czasów było, że uważano sztukę za spowiedź sentymentów i sentymentalizmów!

Sztuka jest zdrowiem. Jeśli w historyi sztuki znajdziemy przykłady, że niekażda sztuka tryskała zdrowiem i radością, to tylko dowód, że sztuka ta była chorą, jak człowiek lub społeczeństwo, których wyrażała. *Zdrowie i radość są takim warunkiem sztuki, jak są bezwarunkową istotą i potrzebą człowieka.*

Wszystko, co człowieka otacza, winno mieć znamię doskonałości i radości.

Dlatego żaden przedmiot nie może być obojętnym oku, wszystko, czego się człowiek tknie, winien podnosić do doskonałości.

Sztuka nie ma granic, ani się nie dzieli na »czystą« i nieczystą, czyli »stosowaną«. Jeden kubek grecki lub perski jest więcej wart, niż nieskończona ilość sentymentalnych obrazów, spłodzonych w minionym wieku.

Sztuka u nas jest cieplarnianym, nienaturalnym kwiatem, wytrysłym wbrew społeczeństwu, które o sztuce nic nie wiedziało. Brak naturalnego wykwitnięcia ze społeczeństwa, stanowi słabość polskiej sztuki — nawet jeszcze nie możemy powiedzieć, że sztuka ta jest polską, są to tylko oderwane, poszczególne wysiłki jednostek, przeważnie o międzynarodowym charakterze.

Chcąc polskiej sztuki, musimy chcieć polskich rzemiosł — bez nich sztuki polskiej mieć nie możemy.

Ceramika, stolarstwo, ślusarstwo, tkactwo, oprawnictwo ksiąg, krawiectwo, malarstwo ścienne, kamieniarstwo, ogrodnictwo i t. d. i t. d. — żadne rzemiosło nie może być obojętnem sztuce.

Rzemiosło bowiem, to znaczy cały obszar życia w jego najróżnorodniejszych przejawach, a gdzież się sztuka ma zjawić, jeśli człowiek nie chce, by mu towaszyszyła w domu, w kościele, na placu publicznym, w pracy, w szkole, wszędzie?

Rzemiosła są bezwarunkową rękojmią, zdrowiem sztuki. One jej dają wytyczną celowość. Dzisiejsza fabryczność, gorączkowa pogoń tandety i »byle zbyć« godzi w sztukę. Dziś prawie, że rzemiosł niema, jest tylko zarobkowa fabryczność i stąd rozpaczliwie ubogi, monotonny, bezbarwny obraz życia społecznego, które jest raczej życiem koszarowem.

Polska jest ojczyzną wielkich haseł i szczytnych zamiarów, ale małych czynów. Siła nasza może być przedewszystkiem w potędze kultury, w potędze sztuki.

Czy uprzytamniając sobie fatalny brak polskiej sztuki w ciągu tysiąca lat historyi, uprzytomni sobie polskie społeczeństwo, że mu spać i trwać w błogiem zadowoleniu nie wolno, że musimy odrobić to, czegośmy dawniej nie zrobili, że trzeba nie haseł, nie zamiarów, ale czynów, czynów!

Włodzimierz Konieczny.

GŁOSY PRASY OBCEJ O SZTUCE POLSKIEJ

Prasa belgijska dając sprawozdanie z wystawy w Antwerpii, urządzonej głównie dla trzech tamtejszych artystów, Eug. Joors, Piet Verhaert, François Lamorinière wspomina z prawdziwem zainteresowaniem o trzech salkach, w których umieszczono dzieła artystów polskich.

L' Etoile Belge (Bruksella) uważa ten zbiór dzieł polskich za niezwykle ciekawy ze względu na różnorodność odzwierciadlających się w nim wpływów, przy zachowaniu jednakże odrębnej niezależności. Najwyżej stawia znany u nas obraz prof. Axentowicza, przedstawiający rodzinę artysty, podziwiając wytworne wykonanie portretów, pełnych życia i wyrazu. Również z uznaniem wymienia portret p. Olgi Boznańskiej, portret i dekoracyjne projekty prof Mehoffera, pełne światła obrazy p. Weissa i »Cmentarz« Hoffmana. Z rzeźby wyróżnia wyrazisty portret p. Biegasa, grupę Pelczarskiego, św. Jana p. Gettera, biust kobiecy Dunikowskiego i znaną w Krakowie z ostatniej wystawy rzeźby grupę Glicensteina: Sfinks.

Drugi dziennik *Le National* (Bruksella) także interesuje się wystawą polską, artystów nazywa impresyonistami, anarchistami rysunku. Do tych zalicza Ruszczyca, Niesiołowskiego i Weissa, ci dwaj ostatni przypominają krytykowi belgijskiemu malarza Wiertza! »Szczeremi« nazywa dzieła Lentza, »głęboko przewrotną« »Damę w kapeluszu« Karpińskiego, »Żydów« Markowicza i Trojanowskiego. Podobają się koloryt obrazu Kossaka i portret i »Zima« Axentowicza — Mniej zwraca uwagi na rzeźbę, oznaczając ją jako przeciętną.

Znacznie życzliwiej i obszerniej pisze *La Metropole*: Uderza recenzenta kontrast do reszty wystawy, mówi, że niewiele prac jest zupełnych, rozważonych, będących wynikiem systematycznej i długiej nauki, opanowania, ale uderza go wrażliwość, świeżość i młody zapał, także u wielu zdolność dekoracyjna, pośród nich wymienia Sichulskiego, Mehoffera i Ruszczyca u których jeszcze zachwyca go fantazya. Jako najwybitniejszemu dziełu poświęca najwięcej pochwał portretowi prof. Axentowicza i drugiemu wystawionemu tam jego obrazowi »Zimie«. Wymienia obrazy Czajkowskiego, Mehoffera, Johnowej, Karpińskiego, Lentza, Markowicza, Pieńkowskiego, Watasha (?), Weissa i obraz Boznańskiej z wyrafinowanym, zachwycającym poczuciem koloru. Z rzeźby interesujące są portrety pp. Biegasa, Koniecznego, Laszczki i Jana Gettera, dwie rzeźby Glicensteina a bardzo podobają się rzeźby Pelczarskiego.

Także *Matin* zamieszcza krótkie sprawozdanie z tejże wystawy, podnosząc przedewszystkiem dzieło prof. Axentowicza.

Niemniej na drugiej wystawie t. j. na kroackiej wystawie sztuki w Zagrzebiu spotykają się artyści polscy z wyraźną sympatyą publiczności i prasy. *Agramer Tagblatt* podziwia »cudowne motywa« witraży prof. Mehoffera i wyraża uznanie prof. Axentowiczowi za jego pastelle, również wspomina kilku pejzażystów

M. K.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA PROJEKT KONFESYONAŁU

Pierwszą nagrodę na ogłoszony swojego czasu przez dyrekcyę Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie konkurs na projekt konfesyonału otrzymał Dr Henryk Kunzek. Projekt pod godłem »Krajowe stolarstwo XXX« l. 2, mimo wysokich zalet artystycznych, nie mógł być wzięty pod rozwagę, ponieważ nie odpowiadał warunkom konkursu.

Pierwsza część konkursu została zatem zakończona: następuje część II, a to: konkurs na najlepsze wykonanie nagrodzonego projektu, przyczem postanowił sąd konkursowy zwrócić się do dyrekcyi Muzeum techniczno-przemysłowego, aby postarała się o wykonanie także projektu, oznaczonego »Krajowego stolarstwo XXX« l. 2. Sąd konkursowy postanawia zatem uprosić autora tego projektu, by zechciał w tej sprawie porozumieć się z dyrekcyą Muzeum techniczno-przemysłowego.

Dyrekcya Muzeum spodziewa się, że w konkursie tym weźmie udział bardzo wielu tutejszych stolarzy. W myśl warunków konkursu najlepiej wykonany model otrzyma nagrodę 500 koron, przyczem pozostanie własnością wykonawcy, jednakowoż musi być wystawiony na wystawie kościelnej przez czas jej trwania w Towarzystwie Sztuk pięknych w r. 1911. Model ten będzie nadto zalecony przez komitet wystawy do sprzedaży. Dwa następne najlepiej wykonane konfesyonały będą oznaczone listami pochwalnymi i będą również wystawione na wystawie sztuki kościelnej i zalecone do sprzedaży,

Bliższych szczegółów udziela dyrekcya Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie (Franciszkańska 4) codziennie od 8 do 2.

STAN SKŁADEK
NA UTWORZENIE FUND. NAGRÓD RZEŹBIARSKICH
IM. PROF. MARYANA SOKOŁOWSKIEGO

w Akademii Um. w Krakowie:

Według wykazu w zeszycie 6 Miesięcznika fundusz wynosił . . .	1705 K. 22 h.
Drobne składki w krak. Towarzystwie Sztuk pięknych wynosiły do dnia 18 sierpnia 1911 . . .	6 « 50 «
Procenta narosłe po 30 czerwca 1911	9 « 10 «
Stan funduszu . . .	1720 K. 82 h.

Z TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

KAMIENIOŁOMY.

W organiźmie naszego społeczeństwa, o ile społeczeństwo da się do organizmu przyrównać, wytworzyła się dziwna niespółmierność rozwoju i czynności jednych organów względem drugich. Nic przeto dziwnego, że ten organizm choruje i krwawi, że się cząstki od niego oddzielają.

Oto jeden przykład. Gdy chodzi o podatki, o tę »państwową konieczność« sprawność naszego organizmu jest nadzwyczajną, bo organa do tego przeznaczone są niezmiernie sprężyste. Nic przeto dziwnego, że nie pozostaje sił, energii, jednostek tęgich, dla innych funkcyi, choćby dla racyonalnego uprzemysłowienia kraju. Z naciskiem zaznaczam racyonalnego, gdyż to. co się dzieje w kraju jest wynikiem: nie potrzeb ogólnych, nie mądrem obliczeniem na daleką metę, nie zdrowym postępem, ale nielojalnem, posożytniczem wdzieraniem się w skarby naszego kraju z wandalizmem nie zwracającym na nic i na nikogo uwagi. Bo tylko takie rozpanaszające się okazy mogą się w tych ciężkich warunkach, bez żadnej pomocy z zewnątrz utrzymać.

Są jednak takie organy, których albo nigdy nie było po za projektem, albo choć były już przybrały formy szczątkowe. Jest to opieka sprężysta władz nad estetyką — pięknem w całym kraju, nad kulturą w jej zewnętrznych przejawach, nad zabytkami tej kultury, lub nad zabytkami przyrody.

Terenem na którym da się te twierdzenia umotywować są kamieniołomy. Nie myślę zwalczać tutaj prywatnych przedsiębiorstw, ale raczej chcę wykazać tę stronę, na którą nikt zwracać uwagi nie chce. Właściciel ani dzierżawca, żaden nie będzie tego czynił bo i tak ma za dużo obostrzeń, a jeszcze więcej szykan podatkowych. Bo gdy się w kwietniu poda podanie, aby komisya zjechała i zezwoliła na otwarcie przedsiębiorstwa, to we wrześniu jej jeszcze niema, a przed lipcem już z podatkowego biura karta jest. Cóż dopiero z estetyczną stroną. Każdy trzeźwo przez swe awanse patrzący urzędnik uśmiechnie się i pokiwa głową, jak nad biednem stworzeniem (oniemal nad takiem, co to nie wie, co jest *quinquenium*).

A mimo to nierozsądna gospodarka w kamieniołomach zagraża naszej kulturze w dwu kierunkach. Wgryzają się one, w teren, niszczą pomniki natury i pomniki historyczne; a po za tem deformują grzbiety i stoki gór, pozostawiając niekulturalną pustkę.

Pierwszą część tych obowiązków obejmującą pomniki złożono na barki konserwatorów. Cóż jednak najuczeńsi, najśmielsi, najsumienniejsi ludzie zrobią, gdy nie mają egzekutywy? Robi się dużo drogami ubocznemi przez opinię publiczną, ale to nie zawsze wystarcza.

Niedawno na Tynieckim brzegu zostało uratowane »grodzisko«, któremu groziła zagłada od świeżo

założonego kamieniołomu. Tylko dzięki energii p. kons. prof. Demetrykiewicza nie zniszczono tego ciekawego i cennego zabytku. A wiele to ruin podkopały tego rodzaju eksploatacye, wiele »grodyszcz«, wiele starych osiedli, kurhanów, kamieni ofiarnych, dolmenów i t. p., zginęło w ten sposób.

Ten smutny los czeka sławną »grotę Twardowskiego« na Krzemionkach za Wisłą. Mianowicie nietylko wejście do groty jest w strasznym stanie, a raz już konserwatorowie ochronili ją przed napaścią, obecnie kamieniołom wciska się jej w bok i stąd grozi zatracenie tego miejsca, owianego urokiem legendy. Prawda, Kraków nie dba o podania i legendy, musi mieć historyczne dane, co do baszt kościuszkowskich, co do smoków na Wawelu, może paszport z fotografią. Zróbmy jednak wyjątek i zabezpieczmy ten zabytek w trwały sposób. Tak samo narażone są na zagładę groty inne np. Tyniecka, Piekarska i w. i.

Ale wszelkie przedsiębiorstwa oparte na niszczeniu skał, zmienianiu terenu przez kopalnie i t. p. w dziale oszpecania kraju wymykają się zupełnie z pod kompetencyi czyjejkolwiek. Właścicielowi o ten grunt już nie chodzi, zgarnia pieniądze to wystarcza, dzierżawca też o niego nie dba. Przed eksploatacyą nie opłaci się ani uprawa intensywna gospodarsko-rolna, ani leśna ekstensywna; po wyczerpaniu kamienia też obojętną staje się ta ziemia i jest ona na wielkiej przestrzeni rumowiskiem, czemś co Arabię przypomina. Takie pustki mamy w Mydlnikach, na wielkich przestrzeniach ciągnących się od Krzemionek aż przez Pychowice, to samo mamy około kopalń np. galmanu lub węgli kamienych w Jaworzu, od podobnego przeobrażenia chcielibyśmy ochronić całe zagłębie krakowskie.

A jednak możnaby było te miejsca, te stoki zazwyczaj suche, w większości wypadków wapienne, zalesić np.: bukiem, akacyą, można krzewami obsadzić, dać wiśnię antypkę, albo w końcu posadzić czereśnie lub co właściwsze orzechy włoskie.

Właściciel kamieniołomu lub kopalni, zazwyczaj zarobił już tyle na przedsiębiorstwie, że może śmiało zostawić wierzchnią część gleby w odpowiedniej uprawie, a nie porzucać zdewastowaną. Ten obowiązek ciąży, na równi z podatkami, na każdym obywatelu.

Chcielibyśmy przy tem, aby zostały uszanowane miejsca nieraz niezmiernie urocze, forma skał i w. innych, które dają naszemu krajowi cechę piękna i ściągają licznych turystów — jeśli już bez namacalnego zysku obejść się nie możemy. Tutaj społeczeństwo musi samo sobie radzić, nietylko zakładając Towarzystwa upiększenia po całym kraju, ale podając każdy fakt, czy to jako zwycięstwo jasnego boga nad pospólstwem, czy to jako potrzebę ochrony zagrożonych miejscowości, do wiadomości publicznej. Chętnie takie wiadomości notować będziemy w Miesięczniku, a da Bóg przez opublikowanie niejedno przed wandalizmem i zagładą uratujemy.

Dr Stanisław Goliński.

KRAKOWSKIE LAMENTY

RESTAURACYA WIEŻY MARYACKIEJ.

Przed kilku tygodniami pojawił się w jednym z lipcowych numerów *Czasu* krakowskiego artykuł, podany tamże, jak z miarodajnego źródło zapewniono, przez architektę p. Zubrzyckiego, odsłaniający plan restauracyi wieży Maryackiej przez niego projektowany. Z artykułu tego odnosiło się wrażenie, że plan ten został już zatwierdzony i że w ten właśnie a nie inny sposób restauracya będzie przeprowadzoną. Tembardziej więc enuncyacya ta zaniepokoiła ludzi, dla których ten skarb architektury jest nad wyraz drogi. Tymczasem jednak pospieszył prezes grona konserwatorów p. konserw. Tomkowicz z notatką zakreślającą tej sprawie właściwe granice, z której wynika, że znajduje się ona w fazie przygotowawczej i że pojedyncze szczegóły całej restauracyi, w zasadzie uchwalonej, nie zostały dotąd ostatecznie ustalone tak co do rozmiarów, jak co do sposobu.

W każdym razie artykuł p. Zubrzyckiego obudził czujność miłośników zabytków architektury naszej, którzy też tą tak wielkiej wagi sprawą zajęli się gorąco. A ta opieka potrzebną jest w obecnej chwili dla utrzymania nadal wieży Maryackiej w jej dotychczasowej piękności więcej, niż kiedykolwiek, całe bowiem dotychczasowe pokierowanie tą sprawą przez krakowską władzę miejską nosi wybitne i tak dobrze niestety znane cechy, charakteryzujące postępowanie jej, stałe nieomal, w rzeczach pokrewnych w ciągu lat ostatnich. Otóż w pierwszym rzędzie oddano restauracyę p. Zubrzyckiemu, temu samemu p. Zubrzyckiemu, który przed kilku laty tak pięknie oporządził górną część wieży Maryackiej, że zepsuł na stałe jej wygląd, usuwając w całości cały stary materyał z powierzchni ścian, zastępując go nowym, odmiennym od poprzedniego; kamień dobrał niestarannie, a dużą, piękną ciemno-czerwoną cegłę, szlachetnie z biegiem czasu spatynowaną wymienił na różową, brzydką, nie patynującą się wcale, równo, pod sztrych, gładziutko — upodabniając w ten sposób najdroższą tę naszą aż świętą swoją pięknością pamiątkę do swoich o mdłości przyprawiających »nadwiślańskich« tumów, które rozsiane obficie jego niestrudzoną choć nie błogosławioną dłonią po ziemiach polskich w miejsce prześlicznych, tak swoiskich i pełnych wdzięku starych naszych kościółków wiejskich, pilnują sztywne i panoszące się naszych przyziemnych Wólek i Górek, jak pruskie szyldwachy — może niedalekiej przyszłości symbole?

Cegła wspomniana nie patynuje się nigdy, zatem szkoda nie da się naprawić i tak zeszpeconą, sprofanowaną wieżę Maryacką przekaże dzisiejsza krakowska rada miejska potomności, jako widomy i zewsząd widzialny, wysoko ponad ziemią polską wyniesiony a wymowny — straszliwie wymowny — hejnałem naokół rozgłośny znak wysokiego poziomu kultury swej większości i skarbów polskich ukochania. I poglądając ku górze wnukowie nasi pytać się będą pomiędzy sobą: Czyż nie było tam żadnych stróżów, straż dzierżących nad pamiątkami, w przeszłości biegłych i pięknu oddanych? A wśród starców najstarsi odpowiedzą nieśmiele: Byli tam ponoś jakowiś konserwatorowie, którym pieczę nad ową starzyzną poruczono. Gdzież oni byli wtedy, gdy popełniono to barbarzyństwo, spytają potomni. I my pytamy już dzisiaj: Gdzie oni byli wtedy?

Wszędzie gdzieindziej, jak świat długi i szeroki, człowiekowi, który by się tak skompromitował przy jakiejś robocie po wieczne czasy, że powinien ze wstydu do mysiej nory wleść, i wyrządził bolesną szkodę ogółowi, zasługującą na napiętnowanie — nie oddanoby nigdy dalszego ciągu tej roboty — wszędzie gdzieindziej, tylko nie u nas, w Wielkim Krakowie. Na zapytanie dlaczego to uczyniono, odpowiedziano, że nie wypada roboty rozpoczętej

przez p. Zubrzyckiego oddawać komu innemu. Więc w sprawie tak wielkiej wagi, w sprawie cały naród polski do żywa obchodzącej decydować mają względy towarzyskiej kurtoazyi — tak jakby się liczono z nimi tak bardzo w innych wypadkach, jeżeli nie chodzi o *personam gratam*.

Rzecz przesądzona; restauracyę wieży ujął w swe skrzętne ręce p. Zubrzycki a oporządzać ją będzie mistrz aż ze Lwowa, gdzie go wiąże posada profesora na politechnice. Czy to da się pogodzić z wyobrażeniem pietyzmu, z jakim takiej pracy by się oddawał każdy architekt-artysta, kochający prawdziwie tę z wież polskich najpiękniejszą, ze zrozumieniem ogromu odpowiedzialności wobec całego narodu? Nie chcąc zresztą zaprzeczać p. Zubrzyckiemu przeciętnej sumienności solidnego przedsiębiorcy budowlanego, zapytujemy czy ona w tym wypadku wystarcza? czy nie potrzeba do wywiązania się godnego z tak trudnego zadania ponadto zdolności głębokiego wczucia się w duszę tych murów, wymowę ich dzwięczną jak pieśń podniosła? Potrzeba szczerego talentu, potrzeba artysty! A że nim nie jest p. Zubrzycki, nadwiślańskiego stylu wynalazca — świadczy choćby ta jego koncepcya, świadczy odnowienia wieży dokonana część, wołają głosem wielkim a fałszywym zewsząd ze siół polskich jego tumy w gotyckich mundurach i wystarczy przejść przez most podgórski i rzucić okiem na pretensyonalny gotycki browar mający być kościołem, by pierzchły wszelkie w tym względzie złudzenia.

Do nadzoru nad przeprowadzeniem robót ustanowiono szczupłą komisyę złożoną z kilku ludzi, w której poza konsewatorem p. Tomkowiczem niema nikogo, mającego uprawniony tytuł do znawstwa w konserwacyi i restauracyi zabytku tej miary, bo wątpię aby się znalazł ktoś, ktoby ten tytuł przyznał p. Perosiowi, lub Beringerowi. Tembardziej to zadziwia, jeżeli się zważy, że w sumie funduszu przeznaczonego na restauracyę udział gminy nie jest wcale znaczny, a poważną jego część stanowią zasiłki Wydziału krajowego i Grona konserwatorów krakowskich jakoteż wiedeńskiej Komisyi konserwatorskiej. Czyliż nie wypadało wobec tego, zamiast powoływać do komisyi niedostatecznie ukwalifikowanych członków rady miejskiej, dać głos wymienionym ciałom w wyborze członków komisyi. Tu tymczasem załatwiono sprawę, jakby chodziło o bylejaki magistracki budynek.

Gdyby zarząd miasta posiadał w tej sprawie dobrą wolę i zrozumienie doniosłości zadania, powołaćby nie omieszkał najwybitniejszych architektów zajmujących się konserwacyą, artystów i znawców do rzeczowej komisyi, aby sąd ich wytrawny ustrzegł przed błędem, o który łatwo, przed błędem nie do naprawienia. Nie zrobiono tego i nie wielka po temu ochota, aby komisyę rozszerzyć i skompletować.

Nie budzący zaufania architekt, nie budząca zaufania komisya... na ich łup wydano wieżę Maryacką. A ziemia polska na okół milczy i śpi — snem znużonego niewolnika — choć przecież wszyscy tę wieżę Maryacką kochają. Z wyjątkiem artykułu w *Gońcu poniedziałkowym* nie podniósł się dotąd żaden głos w tej sprawie. Za mało naszego nawoływania; zawsze prawie dotąd było głosem wołającego na puszczy. Dlatego póki czas, póki jeszcze rzecz do naprawienia, zwracamy się do wszystkich, którzy mają pełne prawo Polakami się nazywać, a jest ich jeszcze garść spora w Rzeczypospolitej, do wszystkich, dla których wieża Maryacka jest rzeczą świętą i nietykalną: Zrzućcie ospałość z dusz i wytężcie siły w wspólnym dążeniu, aby się krzywda nie stała tej pamiątce!

A grozi jej to: Zamierza p. Zubrzycki zniżyć wieżyczkę schodową, latarnię wieżycową pokryć w całości świeżymi blachami, duże okno nawy bocznej, wieży najbliższe, opatrzyć nową kratą, która zasłoni stare maswerki. Ta dziwna nieskromna ochota dodawania swych tworów bez istotnej potrzeby tam, gdzie należy jedynie konserwować i co najwyżej rzeczy wandalizmem zniszczone uzupełnić!! (A jak bezgranicznym był u nas ten wandalizm w czasach nie tak dawnych, świadczą wyłupane i porąbane przecenne maswerki okna zamurowanego za ołtarzem św. Andrzeja, i wszystkich prawie okien wieży). Przy nieumiejętnem pokrywaniu może rysunek sylwet szczytów wieży i miękka falistość ich linii łatwo się zatracić; dowodem na to odnowa kopuły kościoła Bożego Ciała. Należy przeto jedynie zniszczone płyty ołowiu wymienić; a nie będzie ich, sądzę, tak wiele. W ogóle zasadą być winno, jak zawsze przy tego rodzaju robotach, ograniczać restauracyę do minimum nieodzownego, jedynie do wymiany materyału zupełnie zmurszałego o ile to jego zmurszenie zasadniczo osłabia trwałość budowy lub zagraża bezpieczeństwu publicznemu i do uzupełnienia rzeczy zniszczonych. Nic ponadto.

Nie ma żadnej racyi usuwać starych drewnianych, pięknych i potężnych wiązań wnętrza wieży, zachowanych doskonale, uświęconych wszak tradycyą wieków, wszak dziejów brzemię dźwigających, mówiących nam o wolnej kiedyś, wielkiej Rzeczypospolitej. Czyż godzi się niszczyć te czcigodne belkowania i zastępować je żelazną konstrukcyą pod pozorem uchylenia niebezpieczeństwa pożaru — pożaru, który ich dotąd nie dotknął nigdy, pomimo, że miasto całe gorzało wielokrotnie — w chwili obecnej, gdy straż pożarną mamy wyborną? A czy usuwanie tych potężnych belkowań nie poniszczy murów i osłabi całej budowy?

Koroną dzieła ma być winda elektryczna, freida dla przejezdnych i gawiedzi, źródło greizlerskich zysków dla miasta. O wiele wyższe i bez porównania więcej zwiedzane przez podróżnych ze świata całego — wieżyce w głównych centrach przepływu turystów, obywają się bez wind i potrzeby ich nikt tam nie odczuwa. Ni bazylika św. Piotra, ni Notre Dame — ni wieża kat. kolońskiej i tum św. Szczepana nie mają wind, lecz wieża Maryacka potrzebuje jej nieodzownie; domagają się tego niecierpliwie wszystkie 3 zabory. Zamierza się zrobić z tej wieżycy, która będąc strażnicą miejską, jest przedewszystkiem nierozerwalnie organiczną częścią Maryackiego kościoła, świątyni obok Wawelskiej w Polsce najwznioślejszej — Eifelturm czy też zawiązek lunaparku z jazdą piekielną. Czy też chodzi może o wygodną komunikacyę do podniebnej Weinstube dla rajców miejskich, na którą już wnętrze górnej kondygnacyi wieży po »upiększeniu« jej przez p. Zubrzyckiego wygląda?

Idziemy pod znakiem szalonego postępu. — Niedawno jakiś natchniony inżynier w łamach »Czasu« malował tęczowe obrazy przyszłości Tatr z tunelem, na wylot na Węgry, żeby można po równem przejść na tamtą stronę, z kolejami zębatemi, linowemi i Bóg wie, jakiemi na wszystkie szczyty i hełmem hotelu na czole śpiącego rycerza, Gewoncie. Mierzi tych panów cisza i pustka gór i starych wież; ich uszy na-

wykłe do pustego zgiełku handlarskich rynków i giełd, do turkotu i huku fabrycznych potworów, odczuwają świętość i dostojność ciszy i pustki, jak obrazę; z całego świata chcieliby uczynić fabrykę, bulwar lub halę giełdy i zdaje im się, że w ten sposób szerzy się kulturę i rozlewa oceany szczęśliwości. Więc i tej starej wieżycy ciszę zakłócić by chcieli, tę ciszę, wśród której duchy przeszłości się tłuką, co godzina jedynie hejnałem mówiące — przesmętnym.

Do Rady miejskiej się zwracamy, król. stołecznego, wielkiego m. Krakowa, do tej Rady, która dotąd zwleka z uchwaleniem dodatku do formuły przysięgi radzieckiej, zobowiązującego do strzeżenia polskiego charakteru Krakowa — nie pilno jej z tem widać — niech pamięta, że wieża Maryacka, nominalnie własność gminy, jest faktycznie całego narodu własnością, niech pamięta, że wieki patrzeć będą na skutki jej dzisiejszych zarządzeń.

Do Wydziału krajowego się zwracamy, jako jednego w narodzie przedstawicielstwa władzy; niechaj nie umywa rąk w tej sprawie i zrozumie swój obowiązek interwencyi; udzielił zasiłku, ma więc do nadzoru podstawę prawną: aby nie na szkodę a zaś na pożytek publicznej rzeczy go użyto!

I do Was wszystkich się zwracamy, dla których Polska nie jest pustym dźwiękiem a ukochanie piękna żyje w was: zbądźcie gnuśności i złączcie wasze wysiłki z naszymi ku skierowaniu sprawy restauracyi Maryackiej wieży na tory właściwe!

H. Kunzek.

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZENIA KRAJU

odbyło się d. 2 lipca 1911 r.
w sali Towarzystwa technicznego.

Po przyjęciu protokółu Prezydyum przedłożyło sprawozdanie z czynności Wydziału za rok ubiegły a równocześnie pierwszy istnienia związku. Nastąpił wybór wydziału na rok następny. Wybrano jednogłośnie prezesem Dra Stanisława Golińskiego, wiceprezesem Dra Karola Górskiego z Podgórza, drugim wiceprezesem Prof. Makarewiczową ze Lwowa, jako reprezentantkę Tow. upiększenia Lwowa, sekretarzem Dra Henryka Kunzeka, zastępcą sekretarza Franciszka Aywasa z Wieliczki, skarbnikiem M. Walczaka.

Uchwalono organizowanie wystaw ruchomych, obejmujących wyspecyalizowane działy materyałów, odnoszących się do zakresu działania Związku połączonego z odczytami. Omawiano przystąpienie Związku do wydawnictwa *Krakowskiego Miesięcznika artystycznego*. Definitywnej uchwały w tej sprawie nie powzięto, ponieważ delegaci pojedynczych Towarzystw nie mogli przyjąć za odnośne Towarzystwa zobowiązania przed poprzednim porozumieniem się z wydziałami. Postanowiono poczynić starania o założenie Towarzystwa upiększenia Truskawca, który wzrósł na pierwszorzędne zdrojowisko krajowe, mimo to pod względem estetycznym pozostawia bardzo wiele do życzenia z powodu braku umiejętnego pod tym względem kierownictwa; na ogół zaś starać się nadal wszelkimi drogami o zakładanie nowych Towarzystw upiększeniowych. Na ostatek wybrano Dra St. Golińskiego delegatem na Zjazd ogólny austryackich Towarzystw pokrewnych (Heimat schutzbund) w Salzburgu, mający się odbyć w sierpniu r. b.

Wieczór o godzinie 8-mej w sali Towarzystwa technicznego wygłosił wobec licznie zebranych członków i gości pan Maryan Olszewski, delegat ze Lwowa i prezes Tow. »Zespół« wysoce zajmujący odczyt pod tytułem: »Symetrya i asymetrya« na tle którego wywiązała się żywa dyskusya.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZENIA KRAJU

odbyło się w d. 6 lipca 1911 r. w lokalu T. O. P. K.

Po przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia zastanowiano się nad zajęciem odpowiedniego stanowiska w sprawie postąpienia komitetu pomnika Smolki we Lwowie wobec wyniku konkursu i uchwalono, aby dać pierwszeństwo wypowiedzenia się w tej kwestyi Tow. upiększenia Lwowa, jako najbliżej w niej interesowanego. Postanowiono podjąć akcyę zmierzającą do tworzenia nowych towarzystw bratnich, tam gdzie jeszcze nie istnieją z tem, że Towarzystwo lwowskie zobowiązało się działać we wschodniej, krakowskie zaś w zachodniej części kraju. Nakoniec zapadła uchwała odbycia Zjazdu związku towarzystw upiększenia kraju we Lwowie w ciągu miesiąca lipca 1912 r.

Z TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA LWOWA I OKOLICY

Lwów, d. 15. czerwca 1911.

Towarzystwo Upiększenia Miasta Lwowa i Okolicy wysłało do Zarządu fabryki drożdży prasowanych na Zamarstynowie list z wyrazami uznania i podziękowania za staranne i pełne dbałości o estetyczny wygląd, wykonanie parkanu dokoła zabudowania fabrycznego, w szczególności zaś za nadanie bramom charakteru wrot. Już sama dążność w tym kierunku, artystycznego rozwiązywania zagadnień i potrzeb praktycznych zasługuje na uznanie, świadczy o kulturze i niežałowaniu większego wydatku nad praktycznie konieczny — a tembardziej zwraca na siebie uwagę, że nie dotyczy w tym wypadku miejsca na widoku położonego, ale oddalonego od miasta.

Prezes	Sekretarz
J. Makarewiczowa.	*M. Olszewski.*

Lwów, d. 24. maja 1911.

Stare drzewa o rozwiniętej koronie wycina się w ostatnich latach w mieście naszem bez uwagi na ich doniosłe znaczenie hygieniczne i estetyczne. W ten sposób wycięte zostały już przeszło dwudziestoletnie i wcale rozłożyste kasztany i akacye na placu Halickim, oraz zniszczono przepiękne, dwuchsetletnie topole nadwiślańskie, rosnące przy ulicy Pełczyńskiej, jeden z klejnotów roślinnych naszego miasta. A stare i piękne drzewa koło pałacu arcybiskupiego stoją w zaniedbaniu. Drzewom w mieście należy się pielęgnacya, nawet najbardziej zaniedbane dadzą się jeszcze odratować, a przy jakiej takiej pielęgnacyi nie może zajść wypadek, by pod jakimkolwiek pozorem trzeba je było koniecznie wyciąć. Przeciwnie uzasadnionem jest zostawianie choćby jednego starego drzewa nawet w samym środku nowo wytkniętej ulicy lub w samym rogu nowo wytkniętego placu.

Dlatego też zwraca się Towarzystwo Upiększenia miasta Lwowa i Okolicy do mieszkańców miasta z prośbą o ochronę drzew, zwłaszcza starych i energiczne występowanie w każdym wypadku niszczenia ich lub wycinania, nieuzasadnionego kopaniem fundamentów lub podobną koniecznością. Wydział Tow. Upiększenia Lwowa nie wątpi też, że i Reprezentacya miasta i Komisya Plantacyjna nie dopuszczą w przyszłości do wycinania drzew.

Prezes *J. Makarewiczowa.* Sekretarz *M. Olszewski.*

O POMNIKI NA RYNKU KRAKOWSKIM

TOWARZ. SZTUKI STOSOWANEJ »ZESPÓŁ«
ul. Maryi Magdaleny l. 3.

L. 16/11 Lwów, 20. VI. 1911

Do

Wielce Szanownego Prezydyum
TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA I OKOLICY.

Towarzystwo »Zespół« w zupełności podziela zapatrywanie, że pomnik Kościuszki dłuta Marconiego jest dziełem pod względem artystycznym chybionem. Uważamy, że zbyt już wiele stanęło u nas pomników nie tylko pozbawionych wartości, ale wprost szkodliwie oddziaływujących na nasz smak, deprawujących go stale i już bez naszej o tem wiedzy; że lepiej jest wcale nie stawiać pomników, niż stawiać nieartystyczne wyroby — gdyż artystyczna wartość każdego dzieła sztuki, a już szczególnie na publicznem miejscu stojącego pomnika, o wiele jest ważniejsza, niż jego istnienie. Albowiem nic tak nie przyczynia się do podniesienia kultury u nas, jak dzieła sztuki plastycznej, więc architektury i rzeźby przedewszystkiem.

A pamiętając, że żadne dzieło sztuki nie istnieje samo dla siebie, lecz że znajduje się w jakiemś otoczeniu i z tem otoczeniem powinno się zgodzić — mając w przytomności zasady sztuki przestrzennego zespołu, musimy stanowcze założyć veto przeciw umieszczeniu tegoż pomnika na Rynku krakowskim.

Wynika to już z naszej oceny samego pomnika. Rzeczy nieartystycznej nie wolno umieszczać wśród otoczenia niezmiernie pięknego i artystycznego. Ponadto zaś wątpimy, by jakikolwiek pomnik, na Rynku postawiony i sam na tem dobrze wyszedł i Rynkowi dodał uroku.

Łącząc serdeczne pozdrowienie, kreśli się wydział »Zespołu«:

Maryan Olszewski, prezes. *Władysław Jarocki,* wiceprezes.
Maryan Osiński, sekretarz.
F. Pautsch, A, Grzymalski, Sichulski, Dr Wł. Kubik, Z. Lewiński, W. Derdacki, M. Minkiewicz.

DO REDAKCYI »NOWEJ REFORMY«

W Nrze 372 (porannym) *Nowej Roformy* w artykule pod tytułem »Nowe budowle w Krakowie« wyrażono się w sposób następujący, w ustępie poświęconym przebudowie narożnika Rynku i ul. Szewskiej na Bank przemysłowy: »Prawdopodobnie z chwilą, kiedy Bank będzie stawiał nowy gmach, projekty konkursowe na restauracyę starego budynku staną się bezprzedmiotowymi i Bank przemysłowy ogłosi teraz konkurs na budowę tego domu. Pragnęlibyśmy tylko, by w składzie jury znaleźli się także i wytrawniejsi architekci naszego miasta. Albowiem tak pierwszy jak i drugi nagrodzony projekt na restauracyę powyższego gmachu okazał się w praktyce niewykonalny, nawet gdyby mury okazały się dobrymi«.

Musimy zaznaczyć, że zarzut jaki mieści się w tych słowach, skierowany do komitetu konsursu, jako też sądu konkursowego do przebudowy domu na rogu ul. Szewskiej na bank przemysłowy jest zupełnie nieuzasadniony i wynika z nieznajomości rzeczy lub też jest dyktowany złą wolą, nie będącą nowością ze strony redakcyi *Nowej Reformy* w stosunku do Towarzystwa ochrony piękności Krakowa.

Przedewszystkiem znający architektów, należących do rzeczonego sądu konkursowego i ich dotychczasową działalność nie mogą ich chyba uważać za początkujących w swoim zawodzie i niedoświadczonych; następnie nagrodzone projekty wprowadzały najmniej ze wszystkich innych przeróbek i zmian w dotychczasowym składzie domu i ze wszystkich były stanowczo najłatwiejsze do wykonania; trudności zaś w wykonaniu projektu przez Dyrekcyę Banku wybranego wynikają wyłącznie z nadspodziewanego złego stanu budynku, który nie był i nie mógł być znany projektodawcom przed rozpoczęciem robót restauracyjnych. Wycieczkę tę zatem musimy uważać jako chęć podkopania zaufania do konkursów, ogłaszanych przez i za pośrednictwem Towarzystw kulturalnych, w szczególności zaś Tow. ochrony piękności Krakowa i objaw animozyi sfer, którym działalność i cele tych towarzystw są solą w oku.

TREŚĆ Nru VII.:

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: LEONARD LEPSZY.
Współredaktorzy: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI, Dr FELIKS KOPERA.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE — POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.

KATALOG DUBLETÓW KSIĄŻEK
MUZEUM NARODOWEGO.

W MUZEUM NARODOWEM SĄ DO NABYCIA DUBLETY STARYCH DRUKÓW:

K. h.

32. GRODZIGKI ANTONI. O żywocie cudach y postępku Kanonizaciey Błogosławionego Jacinkta, fundatora pierwszego w Polszcze: braciey Zakonu Kaznodzieyskiego Dominika świętego. Czworo ksiąg. Przez Oyca Antoniego Grodzickiego Przeora Krakowskiego Conventu świętey Troyce tegoż Zakonu wydane... (na końcu:) W Krakowie, w drukarnie Woyciecha Kobylińskiego, R. P. 1595. — 8°, kart 15, stron 530, kart 9. Brak: pierwszych kart 15, stron: 269—270, 454—8, 529—532; zresztą dobrze zachowane. Cena . . . . 35·—

33. SOKOŁOWSKI. *a*) Stanislai Socolovii Cracovien: apud Stephanum I. Poloniae Regem, concionatoris Opera... Cracoviae, in architypographia Regia et Ecclesiastica Lazari, edita 1591. — Fol. kart 6, stron 789, kart 16. Tom I. Oprawa współczesna
b) Stanislai Socolovii... operum tomus secundus. Cracovie, in architypographia regia et ecclesiastica Lazari, editus 1598. — Fol. kart 4, stron 752, kart 15. Oprawa współczesna. Cena . . . . 80·—

34. IUS TERRESTRE Nobilitatis Prussiae correctum Anno Domini 1598. De 1. Successionibus. 2. Donationibus et Testamentis. 3. Tutelis. 4. Praescriptionibus. 5. Magistratibus et Iudiciis. 6. Processu in Causis Civilibus. 7. De finibus regundis... (na końcu:)... excudebat Thorunii Andreas Cotenius A. D. 1599. — 4°, kart 35. Doskonale zachowane. Cena . . . . 25·—

35. PAPROCKI BARTOSZ. Ogrod Krolewsky w ktorem o początku Cesarzow Rzymskich, Arcyksiążąt Rakuskich, Krolow Polskich, Czeskych, Xiążąt Sląnskich, Ruskich, Litewskich. Pruskich, rozrodżienia ich krótko opisane naidziess. Przez Bartosza Paprockiego P: C: J. M: H. Roku... 1599... (na końcu:) Drukowano w sławnem starem mieście Praskiem u Daniela Siedlczańskiego,... 1599. — Fol. kart 8, 234. 9. Brak kart: tytułowej, 35. 147. 172—3, 207—211 i rejestru; karta I. i II. przedmowy uszkodzone; zresztą nieźle zachowane. Cena . . . . 200·—

36. WUJEK JAKUB. Biblia to iest Księgi Starego y Nowego Testamentu, według łacinskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyiętego, na Polski ięzyk znowu z pilnością przełożone, z dokładaniem textu żydowskiego y Greckiego, y z wykładem Katholickim, trudnieyszych mieysc, do obrony Wiary świętey powszechney przeciw kacerztwom tych czasów należących: przez D. Iakuba Wuyka z Wągrowca, Theologa Societatis Iesu... W Krakowie, w drukarni Łazarzowey, R. P. 1599. — Fol. kart 19, stron 1479, kart 28. Brak I. karty tytułowej i ostatniej; niektóre karty restaurowane, zresztą b. dobrze zachowane. Cena . . . . 200·—

37. SKARGA PIOTR. Kazania o Siedmi Sakramentach Kościoła S. Katholickiego. Do ktorych są przydane Kazania Przygodne, o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu, których iest wypisany na przodku Regestr. Czynione y napisane od X. Piotra Skargi S. I.... W Krakowie. W drukarniey Andrzeia Piotrkowczyka. R. P. 1600. — Fol. kart 6, stron 529. Brak stron 528—9. Dobrze zachowane; oprawa współczesna. Cena . . . . 40·—

(Ciąg dalszy nastąpi).



W KRAKOWIE 1911 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“, POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO